

Komputerowy świat żyje coraz szybciej. Jednak niektórzy wcale się nie spieszą. Ba, radość sprawia im powolna jazda hardwarowymi antykami. Nie interesuje ich superszybkie pentium, coraz częściej pojawiające się na prywatnych i firmowych biurkach. Oni uwielbiają staromodne komputery. Nazywają siebie „Sceną Commodore”.



Z „Komcieniem” na scenie

Spotykają się od czasu do czasu na komputerowym party. W lipcu po raz pierwszy przyjechali do Koszalina. Pokazali, co można zrobić na komputerku, pieszczotliwie nazywanym „Komciem”, zdobyli kilka nagród, pograli trochę w koszykówkę. Na sali pojawił się też 45-woltowy „Chopin”, ale było bardzo spokojnie.

Na świecie scena Commo dore powstała gdzieś w 1983 r. Najwcześniej zaczęli się ze sobą kontaktować crackerzy, czyli ludzie łamiący zabezpieczenia gier. Rozpowszechniali pirackie wersje oryginalnego oprogramowania. Podawali swoje ksywy i adresy. Potem zaczęli przed złamanym programem wstawiać własną grafikę, czyli tzw. intro. Z czasem owe intra tak się rozrosły, że od 1987 r. pomiędzy użytkownikami commodorków zaczęły krążyć samodzielne „paki” crackerkich pomysłów. Potem ktoś dał ogłoszenie do jednego z komputerowych magazynów, że poszukuje

kontaktu. Przyszło parę listów. Odpisał. Wysłał swoje komputerowe dziełko. Umówili się więc na party. Ale nie jakieś zwyczajne. Na copy party. Trzeba było zabrać swój sprzęt, trochę programów. Coś pokazać, coś przegrać. W Polsce pierwsza taka, impreza odbyła się w 1988 r.

- Kiedy jednak weszła w życie ustawa o prawie autorskim, zmieniliśmy nazwę na demo party - powiedział nam Cosmo, jeden z organizatorów koszańskiego spotkania. Na party ludzie łączyli się także w grupy. Robili wspólnie jakiś program, wymyślali dla siebie nazwę i od tej pory występowali

jako zespół. Ponieważ nie zawsze członkowie grupy mieszkają w tym samym mieście, party jest dla nich czasem jedyną okazją do spotkania na żywo.

Według dyskietkowego magazynu „Sceny Commodore” „Vitality”, w Polsce działa ok. 40 takich grup zrzeszających 200 osób, ale tylko 15 z nich jest aktywnych. Rozrabiają najczęściej ludzie z Agony. Partnerują im w tym goście z wydającej magazyn „Always” grupy Elysium. Natomiast Color 7 zajmuje się komercyjną działalnością. Píše gry, które następnie sprzedają firmom softwarowym.

Scenowicze, zwani w czasie party partyzantami, kochają „Komcia” za jego błędy. - Commodorek powszechnie uważany jest za stary złom. Ma bardzo prymitywny system operacyjny, który zawiera bardzo dużo błędów i dzięki temu jest taki fajny. Te wszystkie błędy można wykorzystywać na swoje

potrzeby. Commodorek jest najbardziej poszukiwanym komputerem na świecie - twierdzi Latee, koszański scenowicz z trzyletnim stażem, współorganizator party. - Konstruktorzy założyli, że będzie to bardzo słaby sprzęt, na którym prawie nic nie można będzie robić. Ale scenowicze przewyciężyli te trudności - dodaje. Latee, który jest jednym z nielicznych grafików na scenie, tworzących własne obrazki.

Komputery osobiste spełniają rolę inteligentnych maszyn do pisania. Natomiast „Komcio” to przede wszystkim rysunki i muzyka. Graficy głównie przerysowują dzieła w stylu fantazy. Na obrazkach pełno jest umięśnionych facetów z mieczami (na koszańskim party 100 nowymi złotymi nagrodzono Jester Kyda z grupy Nipson, za „Potwora z mieczem”), pełno dziwnych stworów, czasem pojawi się jakaś, nagradzana gromkimi okrzykami dziewczyna. Bo jak się okazuje, ku rozpaczy mężczyzn, kobiet na scenie prawie nie ma. Jedynie dwie panie uczestniczą w życiu polskiej sceny. Z tego jedna jest mężatką. - Nie zabrałbym swojej paniuki na party. Dziewczyny nie interesują się takimi rzeczami i trzeba się nimi ciągle zajmować, a na party nie ma na to czasu - wyjaśnia pisujący do magazynu „Commodore & Amiga” Jetboy z Warszawy, na co dzień student handlu zagranicznego.

Poza tym ludzie pokazują tzw. fake demo, czyli scenki robione dla kawału, oraz poważne demo, w którym obok grafiki występuje muzyka. -To ciężka robota. Układ dźwiękowy „Komcia” to osiem oktav dźwięków. Natomiast rodzaj brzmienia trzeba stworzyć sobie samemu. Poza tym „Komciu” ma tylko trzy kanały, czyli w jednym czasie na jednym kanale można użyć tylko jednego instrumentu - objaśniają koszańscy scenowicze. Dlatego wyróżniono Kordiaukisa, który po raz pierwszy zrobił stereofoniczną muzykę na dwa komputery. W jednym czasie grało sześć instrumentów.

Na party nie zabrakło również swapperów, czyli skrzynek kontaktowych. Ludzie ci nie robią ani grafiki, ani muzyki, ale zależy im na kumplach, przez to mają dużo kontaktów. Jednym z najbardziej znanych polskich swapperów jest wyróżniający się wśród komputerowej młodzieży wiekiem, czterdziestoparoletni górnik ze Śląska, niejaki Mr. Oldguy. Chyba mu się u nas podobało, bo wyjeżdżał uśmiechnięty. Również reszta obecnych nad Dzierżęcinką scenowiczów wystawiła koszańskiemu party wysokie noty.